

Michał Franczak
Winda premedytowana

Głogów, 2010

Osoby:

M1: Blżej nieokreślony mężczyzna w wymiętym garniturze. Wyraźnie zmęczony życiem, choć wyglądający jeszcze młodo. Prawdopodobnie Yuppie u schyłku kariery.

M2: Blżej nieokreślony mężczyzna w wyprasowanym ale źle dobranym garniturze. Może być fioletowy lub zielony. Promieniejący życiem. Wygląda dość naiwnie.

Scena I

Scena pusta, oświetlona punktowo. Na środku tyłu sceny umieszczone drzwi jak do windy. Dwóch mężczyzn stoi tyłem do widowni, wpatrzeni w drzwi windy którą jadą. W dół.

M1: Czuje pan?

M2: Słucham?

M1: No pytałem, czy pan czuje

M2: Ale co czuję?

M1: No cokolwiek, czy pan cokolwiek czuje.

M2: Nie proszę pana nic nie czuję

M1: Zatem miałem rację. Stoimy.

M2: Słucham?

M1: No stoimy proszę pana, stoimy winda nie jedzie. Zacięła się chyba.

M2: Ale skąd pan wie?

M1: No nie czuję, żeby jechała, pan też zresztą nie czuje, powiedział pan to przed chwilą. A jeśli nie czuję, że jedziemy to musimy stać. Prawda? Ja proszę pana zawsze czuję kiedy widna jedzie i kiedy ma się zatrzymać i kiedy się zatrzymuje też czuję. A teraz nic nie czuję.

M2: Ale to nie musi oznaczać...

M1: Musi proszę pana, musi! Ja znam te windy na wylot, ja proszę pana w tym budynku 20 lat pracuję, jeździłem proszę pana wszystkimi windami... chociaż...

M2: Chociaż?

M1: *(zastanawia się chwilę)* Chociaż tą jeszcze nie jechałem, ona jakaś dziwna jest ta winda proszę pana.

M2: Czy ja wiem? Winda jak winda.

M1: Nie proszę pana, w tym budynku wszystkie windy są już nowoczesne a ta się jakoś uchowała. Jak się ona uchowała? Nie wie pan?

M2: Nie wiem, ja w zasadzie pierwszy raz...

M1: Aaa... to dlatego pan nic nie czuje, to pan nie jest w takim razie kompetentny stwierdzić ruchu windy. Pan nawet nie wiesz co masz pan czuć jak winda jedzie, a co czuć jak stoi muszę zapytać kogoś innego.

M2: Ale tu nie ma nikogo innego.

M1: *(ze złością wyraźnie skierowaną na M2)* No tak, cholera! Ale po co pan w ogóle zabierasz zdanie w kwestii czucia, kiedy pan nie jesteś kompetentny?

M2: No wie pan, to pan mnie pytał...

M1: Ja? No wie pan, to już szczyt chamstwa. Zabiera pan głos a nie zna się na rzeczy a teraz jeszcze pan we mnie wmawia...

M2: Czyli winda jedzie tak?

M1: *(nerwowo)* Jedzie srodzie. Czy pan w ogóle słucha co się do pana mówi? Cholera, mówię przecież, że stoimy.

M2: A pan to w ogóle czemu taki nerwowy?

M1: Bo ja proszę pana się spieszę. A pan mi tu jeszcze dupę zawraca swoimi rozmyślaniami.

M2: Mogę się nie odzywać.

M1: I tak będzie najlepiej w windzie to się w ogóle nie powinno rozmawiać.

M2:...

M1:...

(Stoją chwilę w ciszy)

M1: Myśli pan, że oni już wiedzą, że tu stoimy.

M2:...

M1: No dobrze przepraszam, trochę się uniosłem.

M2:...

M1: Słyszysz pan przecież przepraszam. To co myśli pan, że już wiedzą?

M2: Przede wszystkim to nie wiemy czy stoimy.

M1: A ten dalej swoje. Jak możemy nie stać, kiedy nie czuję żebyśmy jechali. Jak tu wezwać ochronę.

(Rozgląda się po windzie w poszukiwaniu przycisku alarmu, nie znajduje jednak żadnego przycisku. Próbuje przesunąć M2 żeby zobaczyć czy za nim nie ma przycisków.)

M1: No weź, że się pan przesuń, do cholery chcę wcisnąć przycisk alarmu.

M2: Ale tu nie ma żadnego takiego przycisku, tu zresztą w ogóle nie ma żadnego przycisku.

M1: Nie ma bo pan go zasłonił, no przesuń się pan wreszcie.

(stara się na siłę przesunąć M2)

M2: Niczego nie zasłoniłem, ale proszę niech się pan przekona.

M1: Rzeczywiście. To jak pan wcisnął że chce na parter?

M2: Niczego nie wciskałem, sądziłem że to pan wcisnął.

M1: Jak mogłem wcisnąć jak koło mnie nie ma przycisków. Myślałem, że to pan

M2: Ale obok mnie również nie ma żadnych przycisków.

M1: Co to w ogóle za winda? Dziwna, bez przycisków. Jak pan tu wszedł.

M2: Normalnie, tak jak pan przez drzwi.

M1: A skąd pan wie jak ja tutaj wszedłem?

M2: No nie wiem, podejrzewam, ale nie ma raczej innej możliwości wejścia do windy niż przez drzwi.

M1: Ha! Nie ma co się tłumaczyć! Zdradził się pan, że wie to teraz proszę mi powiedzieć skąd.

M2: Wie pan co, to jest jakaś paranoja. Najpierw pan stwierdza, że brak mi kompetencji w stwierdzeniu czy winda się porusza...

M1: Bo to prawda

M2: Potem pan mnie oskarża o zasłanianie nieistniejących przycisków, na koniec zarzuca mi pan posiadanie jakiejś tajnej wiedzy. Tak się składa proszę pana, że wiem jak pan tu wszedł bo wchodziliśmy razem na trzydziestym czwartym piętrze. Więc widziałem jak pan wchodzi przez drzwi. Ale pan proszę pana jest jakimś paranoikiem. Takie rzeczy trzeba proszę pana leczyć. W dodatku mogę się założyć, że winda cały czas jedzie.

M1: Nie proszę pana nie jedzie.

M2: Jedzie

M1: Nie proszę pana nie jedzie.

M2: Jedzie

M1: Nie proszę pana. Normalnie w dni takie jak ten winda zjeżdża z trzydziestego czwartego 48 sekund. W cieplejsze, kiedy olej w hydraulice jest rzadszy nawet szybciej. Gdyby winda jechała już bylibyśmy na dole, bo jedziemy proszę pana już...

(Spogląda na zegarek)

Cholera zegarek mi stanął. Może pan powiedzieć, która jest godzina?

M2: *(zasłania szybko przegub dłoni z zegarkiem)* Niestety nie mam zegarka.

M1: Co? To niech pan sprawdzi w telefonie.

M2: Telefonu też nie posiadam.

M1: Jak można nie posiadać dziś telefonu? Zresztą nieważne, dobrze że mi pan ten telefon przypomniał. Zaraz zadzwonię do ochrony.

(Wyciąga telefon komórkowy. Zaczyna przeszukiwać książkę adresową.)

Cholera nie mam numeru do ochrony. Zna pan może?

M2: Ja? Nie. Dlaczego miałbym...

M1: Bo takie telefony się zna.... Zresztą powinna gdzieś tu być informacja gdzie dzwonić

(Znów przeszukuje windę)

Nie ma... Pan też nie widzi?

M2: Niestety.

M1: Bo nawet się pan nie rozejrzył.

M2: Proszę pana to jest winda nie Kościół św. Wita, tu się nie ma gdzie rozglądać.

M1: Dziwne, że pan wspomniał akurat o tym kościele. Ale dobrze zadzwoniemy gdziekolwiek. Do asystentki. Wie pan, mam swoją asystentkę, ładną nie powiem. Ale jest również bardzo fachowa. Bardzo pomocna jest taka asystentka.

(Wykręca numer i przykłada telefon do ucha.)

Na przykład się pan zatnie w windzie, i nie wie pan gdzie zadzwonić...

(Przerywa połączenie, wykręca jeszcze raz i przykłada do ucha)

...i nie wie pan gdzie zadzwonić, bo nie ma informacji ale pan może zawsze wykręcić numer... Co jest do cholery?

M2: Coś się stało? Nie odbiera?

M1: Nie mam tu zasięgu. Pieprzona klatka Newtona

M2: Faradaya

M1: Co?

M2: Klatka Faradaya, zresztą tak naprawdę klatka...

M1: Pan jest fizykiem?

M2: Nie, ale...

M1: To co się pan wymądrza. Filozof się znalazł. Niech pan lepiej powie jak tu sygnał złapać.

M2: Może niech pan się spróbuje przejść, może gdzieś pan złapie choć kreskę.

M1: W moim telefonie nie ma kresek, to jest proszę pana nowoczesny telefon, sygnał jest oznaczany przez ikonę, proszę pana, rozumie pan ikonę. Czyli taki obrazek, ale co pan tam może wiedzieć jak pan nie ma telefonu, ale dobrze proszę pana przejdę się.

(Chodzi po całej scenie szukając sygnału GSM.)

M2: I co?

M1: Gówno, nie ma ani kreseczki, znaczy tej... ikonki. Chyba utknęliśmy tu na zawsze.

(Zrezygnowany siada. M2 kładzie się na podłodze)

Scena II

(M2 podnosi się powoli, jakby dopiero się przebudził.)

M2: Przepraszam zdrzemnąłem się chwilę

M1: *(oburzony)* Słucham? Jak to zdrzemnąłem?

M2: No normalnie, taka mnie jakaś senność ogarnęła z tych nerwów. Chyba nie ma mi pan za złe, że na godzinkę przyciąłem, że tak powiem komara?

M1: Jak to na godzinkę? Pięć minut temu rozmawialiśmy...

M2: Tak? Może przez sen coś mówiłem.

M1: Pan sobie żartuje chyba. Zacięliśmy się w windzie a pan sobie tu wagon sypialny zrobił?

M2: Czemu wagon.

M1: Nieważne tak mi się powiedziało...

M2: Nie proszę pana to bardzo ważne! Freud na przykład...

M1: Niech pan nie zmienia tematu. Pytam jak pan może sobie spać spokojnie kiedy my tu możemy utknąć na zawsze.

M2: Nie sądzę żeby na zawsze, rano powinna pojawić się ochrona. Zawsze się rano pojawia.

M1: Zawsze?

M2: Powiedziałem zawsze? Przejęzyczyłem się.

M1: Nie proszę pana nie przejęzyczył się pan. Pan tu się już zaciął w tej windzie prawda?

M2: No...

M1: No...!?

M2: No tak, co piątek się tu zacinam.

M1: Nie wierzę panu.

M2: Nie musi pan.

M1: To jest jakaś paranoja, powiedział pan, że jedzie pierwszy raz.

M2: (*z mieszanym*) Nie powiedziałem

M1: Powiedział pan

M2: Nie

M1: Tak

M2: Nie

M1: Tak!

M2: Nie...

M1: Dość! Kim pan w ogóle jest?

M2: Nikim, to znaczy nikim szczególnym.

M1: Jak to nikim. Pracuje pan w tym budynku?

M2: Nie, ale chciałbym.

M1: I dlatego zacina się pan co piątek w windzie?

M2: Nie, byłem na rozmowie kwalifikacyjnej. W windzie zaciąłem się przez przypadek. Nie powiedziałem, że zacinam się w TEJ windzie co piątek. Po prostu w piątki zawsze się gdzieś zatnę... w windzie, w kiblu, przy goleniu, wie pan taki pech.

M1: Ale co ja mam z tym wspólnego. Jak pan mógł się zaciąć ze mną? Pan jest nieodpowiedzialny.

M2: (*obrażony*) Nieprawda nie wiedziałem, że się zatnę. Miałem nadzieję, że już się nie zacinam.

M1: Miałem nadzieję, że już się nie zacinam. Pan stwarza zagrożenie dla otoczenia, pana się powinno izolować.

M2: Przykro mi jest jak pan tak mówi, to jak naśmiewanie się z czyjejs ułomności. Wie pan w mojej sytuacji...

M1: A jak poszło?

M2: Słucham?

M1: No rozmowa jak poszła.

M2: Pyta pan bo jest pan naprawdę ciekaw?

M1: Naprawdę to chciałem temat zmienić na jakiś realniejszy, bo na razie nie wierzę w to co się tu dzieje.

M2: Rozumiem, zaprzeczenie, ale to się niestety dzieje proszę pana.

M1: Nie, to jakiś sen, koszmar, takie rzeczy się nie zdarzają.

M2: Znaczący nie można się zaciąć w windzie?

M1: Nie w takich okolicznościach.

M2: Znaczący w jakich.

M1: To nie może być prawda, że zacinam się w windzie kiedy cała moja kariera w tej firmie, w zasadzie całe moje życie zależy od jednego projektu, który muszę... *patrzy na zegarek* musiałem oddać dzisiaj. Proszę pana wspiałem się na szczyt kariery kiedy głupia winda może

wszystko przekreślić. Ja nie wiem czy jutro mam po co iść do pracy. Podobno już szukali kogoś na moje miejsce.

M2: No to rzeczywiście pech, może nawet gorszy niż mój.

M1: Może nawet gorszy? No wie pan to katastrofa.

M2: Cóż...

M1: No to jak panu poszło... a właściwie to gdzie pan był na tej rozmowie.

M2: Na trzydziestym czwartym w firmie...

M1: Na trzydziestym czwartym jest tylko jedna firma... Z kim pan rozmawiał?

M2: Nie wiem, taki łyśy facet, wie pan ja nie zapamiętuję twarzy...

M1: Nie wierzę...

M2: Ale naprawdę, taki łyśy z bródką.

M1: To nie jest prawda, to po prostu nie może być prawda...

M2: No przecież bym panu nie kłamał, taki człowiek bardzo miły, jak on się nazywał...

M1: Rzymski, Jaromir Rzymski.

M2: O właśnie skąd pan wie?

M1: Nieważne, niech pan się zdrzemnie.

M2: Ale ja nie chcę...

M1: Do cholery jasnej, niech pan idzie spać! Niech pan nic nie mówi do cholery!

M2: Dobrze, dobrze ale pan nerwowo, spróbuję.

(Kładzie się, M1 siada podobnie jak w poprzedniej scenie.)

Scena III

(M2 wstaje powoli.)

M2: Wie pan jakoś nie mogę zasnąć.

M1: *(wściekły)* To niech pan nic nie mówi, niech pan siedzi i nic nie mówi.

M2: Ja mam wrażenie, że pan jest na mnie zły.

M1: Wściekły.

M2: Wściekły? Ale dlaczego, przecież nie zacięliśmy się tu przeze mnie...

M1: Nie? A przez kogo. Ty gnido. Przychodzisz na interwju z moim szefem. Rozmawiasz o moim stanowisku. I kiedy ja mogę jeszcze uratować skórę zacinasz mnie w windzie, żebym nie oddał projektu. Nie rób takiej miny wiesz dobrze o czym mówię. Od jak dawna miałeś chrapkę na moje wysokie kierownicze stanowisko. Zachciało ci się służbowego samochodu? Tak? To że nie wyszedł mi kontrakt w poprzednim miesiącu to też jest pewnie twoja wina. Wszystko jest dograne i nagle ktoś dzwoni do klienta z dziwnymi insynuacjami. Kto cię nasłał? Ile Ci zapłacili? Pewnie trzydzieści srebrników szujo...

M2: Ale ja naprawdę nie wiem o czym pan mówi. Pojawiłem się na rozmowie z ogłoszenia...

M1: Ty nawet nie wiesz na czym się pojawiłeś. To jest interwju! Rozmowy, gnocie, to są może w spółdzielni spółem. Co ty chcesz osiągnąć w tej firmie, ty się do niczego nie nadajesz!

M2: Proszę nie krzyczeć na mnie.

M1: A niby dlaczego? Dlaczego mam nie krzyczeć jeśli jestem wściekły. Dlaczego mam nie krzyczeć kiedy siedzę w tej cholerniej windzie...

M2: Bo może siedzisz tu z własnej winy!

M1: Co? Co ty sobie...

M2: Tak może z własnej winy. Ja znam takich jak ty! Menadżer, pozał się Boże. Kierownik! Ha! Może tobie udało się coś w życiu, może osiągnąłeś w tym waszym wyścigu szcurów. Ale to nie stawia cię wyżej niż innych. Miałeś po prostu więcej szczęścia. Za co powinieneś dziękować niebiosom czy w co ty tam wierzysz. Ale ty zostałeś kierownikiem! W korporacji to prawie jak Bóg prawda? Możesz poniżać, możesz gnoić swoich podwładnych...

M1: Co...

M2: Gówno! Zamknij na chwilę swój kierowniczy ryj bo teraz siedzisz w windzie. W sytuacji, w której nie masz kontroli nad nikim i niczym. W sytuacji w której nic nie zależy od ciebie. Bo ta winda, bo ta WINDA i ja w niej to twoje nemezis. Słyszysz to twoje NEMEZIS! Oto co my tutaj robimy. Masz ostatnią okazję w życiu coś zmienić. Zmienić siebie ale ty nawet takiej szansy nie umiesz wykorzystać. Nawet w obliczu śmierci...

M1: Śmierci?

M2: Tak śmierci głodowej w zaciętej windzie nie umiesz dostrzec innego człowieka. Jakim trzeba być narcyzem. Jakim pawianem, żeby umierając nie zobaczyć, że sam masz czerwony tyłek jak reszta stada. Myślałem, że jak cię zamknę w tej windzie, że jak postraszę cię trochę to ten szczur biorący udział w wyścigu przejrzy może na oczy. Ale widzę, że myliłem się, widzę że...

M1: *(z wyraźnym zachwytem)* Ależ pan ma palce...

M2: Widzę że... Co?

M1: Palce, pan ma strasznie dziwne palce u rąk.

M2: Nie zmieniaj tematu, nic Ci to nie da.

M1: Ale poważnie, niech pan się przyjrzy swoim palcom i porówna z moimi.

M2: Co tu mają do rzeczy moje palce? Czy pan mnie w ogóle słuchał?

M1: Co tam słuchał. Niech pan spojrzy. To nie jest normalne, pan ma takie kulki na końcu, takie jak taka małpiatka, palczak się chyba nazywa. Czy może inaczej. Nie wiem, nie pamięta pan jak się nazywa taka małpiatka.

M2: Słucham?

M1: Nieważne zresztą, więc to pan nas tu zatrzasnął?

M2: Nie.

M1: No ale powiedział pan, że pan, że nemezis i takie tam.

M2: Nie. To znaczy tak powiedziałem tak ale to było kłamstwo.

M1: Kłamstwo? Nie sądzę, dlaczego miałby pan kłamać.

M2: Żeby pan przestał krzyczeć. Żeby zmienić rozkład sił, żeby...

M1: Nie sądzę. Teraz pan kłamie. W chwili uniesienia powiedział pan prawdę. O wszystkim. Zatem ile?

M2: Słucham?

M1: No ile pytam?

M2: Pan wszystko przelicza na pieniądze. Pan dalej nic nie rozumiał z tego co powiedziałem.

M1: Ależ zrozumiałem. Zrozumiałem wszystko. Pamiętam, też pana jak był pan na stażu u nas dwa miesiące temu. I jak pan dostał w dupę wtedy. Pan już wtedy pieprzył jakieś farmazony o pracy zespołowej o dobru ogółu i jakieś inne jeszcze bzdury. Ale takie bzdury proszę pana, to każdy wie, że peerelowskiej hucie mogły się sprawdzać a nie w poważnej korporacji. Zatem pytam ile?

M2: Ale ile za co?

M1: Za uruchomienie tej cholernej windy. Ile pan chce żeby ta widna zrównała swoją podłogę z podłogą parteru.

M2: No wie pan, ale co ja mam do tego?

M1: Proszę pana. Wszystko ma swoją cenę. Wywaliłem cię ze stażu i teraz chcesz się zemścić. Chcesz wyciągnąć ode mnie kasę. Zatrzymujesz windę, żeby uwalić mój projekt. No to odkryj się do końca.

M2: *(z moralizatorskim wyrzutem)* Ale może to nie ma swojej ceny. Może ja zatrzymałem tę windę żeby nas tu pogrzebać żywcem. Żebyśmy tu z głodu padli. Żebyś zrozumiał, poczuł...

M1: No to już poczułem, a teraz uruchom tę windę i rozstańmy się jak cywilizowani ludzie.

M2: A jutro spotkają się nasi adwokaci...

M1: I ustalą co trzeba, wreszcie gadasz jak człowiek...

M2: Nie

M1: Co nie

M2: Nie uruchomię

M1: Dlaczego

M2: Bo nie umiem. Nie miałem w planach uruchomienia tej windy. Miałem ją tylko zatrzymać i uczynić ją naszym grobem.

M1: Grobem? Stoimy w windzie 5 minut a ty o śmierci głodowej?

M2: Stoimy tu dłużej. Już spaliśmy. Jesteśmy tu co najmniej trzy dni.

M1: Co? Trzy dni. Zobacz pan a wcale się nie wydaje. Przy tak miłej konwersacji czas szybko mija.

M2: Niech się pan nie podlizuje teraz. Już za późno umrzemy tu razem.

M1: (*lagodnie*) Eee tam zaraz umrzemy. Wie pan nie ma co się tak stawiać. Chciał mi pan dać nauczkę i ja już ją dostałem. Zrozumiałem wszystko. Wie pan. Naprawdę. Byłem strasznym, nie, parszywym gnojem. Jak mogłem tak traktować ludzi. Ja już wszystko rozumiałem i chcę się zmienić. Ale wie pan chodzi o to żeby pan mi dał szansę na taką zmianę. Bo rozumie pan ja mam teraz wiele do naprawy. Muszę zadośćuczynić tym wszystkim ludziom. Tym biednym ludziom, których tak mocno skrzywdziłem. Jest mi ich żal...

M2: Naprawdę? Pan naprawdę wszystko zrozumiał?

M1: Tak i postanowiłem zmienić swoje życie. W obliczu śmierci człowiek się zmienia. To co uruchomi pan tę windę. Da mi pan szansę na naprawę?

M2: Nie

M1: Ale dlaczego

M2: Bo nie umiem. Mówiłem już panu.

M1: Ale dlaczego pan nie umie.

M2: Bo ja jestem, wie pan, człowiek łatwowierny. I tak pomyślałem sobie. Kiedy dojdzie do niego, że już nie ma wyjścia. Będzie chciał się układać, potem będzie udawał że się naprawi. Będzie kłamał i tłumaczył, że wszystko zmieni. A Ty, mówię do siebie, we wszystko uwierzysz. W całe te kłamstwa i uruchomisz tę nieszczęsną windę. I wszystko pójdzie na marne bo on się przecież nie zmieni. To jest typ człowieka, który się nie zmienia. Dlatego, powiedziałem sobie: przygotujesz system zatrzymania windy ale nie dasz sobie żadnej szansy na uruchomienie jej z powrotem. Wtedy nawet jeśli cię oszuka, nie uniknie kary.

M1: To pan nie wierzy w moją przemianę?

M2: Wierzę, naprawdę szczerze wierzę, ale wie pan nic się nie da zrobić.

M1: Zupełnie nic?

M2: Tak, nawet zjadłem kartę sim ze swojego telefonu, żeby nie kusiło mnie żeby zadzwonić.

M1: To pan miał telefon...

M2: Miałem.

M1: Ale teraz już zupełnie nic się nie zrobi?

M2: Nic.

M1: I umrzemy tu z głodu?

M2: Z głodu.

M1: Cóż. Mimo wszystko, dziękuję panu za tę lekcję. Pokazała mi kim byłem. Szkoda że nie ma już nadziei.

M2: Nie ma

M1: Nawet najmniejszej?

M2: Niestety.

M1: Cóż zatem pozostaje mi tylko w ciszy pogodzić się ze śmiercią w tak okrutny sposób.

(*kładzie się na podłodze windy*)

Scena IV

M2: Nie ma pan może papierosa?

M1: (*bardziej warczy niż mówi*) Śpię przecież

M2: No wiem ale wie pan, pytam czy nie ma pan papierosa?

M1: Nie, ale po co panu papieros?

M2: Jarać mi się chce.

M1: (*zrywa się z podłogi*) Chce pan tu jarać?

M2: No, jakbym miał fajki to bym zajarał.

M1: Przecież to jest winda.

M2: No i?

M1: W windzie się nie jara.

M2: Dlaczego?

M1: Co?

M2: No dlaczego, niby w windzie się nie jara.

M1: Nie wierzę. Zwyczajnie nie wierzę. Umrzemy tu. Ta winda to nasza trumna a toczymy tu dyskusje dlaczego nie jara się w windzie.

M2: No bo dlaczego?

M1: Bo śmierdzi. Skończmy ten temat. Spać mi się chce. Czuję, że śmierć się do mnie zbliża.

M2: Ale dlaczego niby nie masz fajek przecież palisz.

M1: Ale mi się skończyły.

M2: No nie żartuj. Przecież kupowałeś paczkę w automacie przy windzie.

M1: Ale już ją spaliłem

M2: Kiedy? Przecież nie paliłeś jeszcze.

M1: No to zostawiłem w automacie.

M2: No nie żartuj mówię, daj fajkę. Jedną fajeczkę. Mi się strasznie jarać chce.

M1: Nie mam fajek. Rozumiesz! Nie mam.

M2: Ale żul z ciebie. Wiem że masz paczkę.

M1: Spaliłem jak spałeś.

M2: No ale chyba nie wszystkie.

M1: Wszystkie w końcu jesteśmy tu już pięć dni.

M2: Eeee nie chyba dopiero trzy. Powinny ci zostać jakieś szlugi.

M1: Trzy dni były dwa dni temu, kiedy zrozumiałem, że nas zabiłeś.

M2: Nie... to było dziesięć minut temu.

M1: Jakie dziesięć minut. Wyraźnie czuję, że jakieś dwa dni...

M2: Wie pan w takiej widzie to traci się czasem poczucie czasu. Poza tym przy miłej rozmowie czas leci...

M1: Miłej? Niech pan chociaż nie żartuje. Oznajmił mi pan, że chce pan nas zabić.

M2: Eee tam zaraz zabić. Może trochę postraszyć.

M1: To pan wie jak uruchomić tę windę?

M2: Nie

M1: No to jednak zabić.

M2: No ale mówił pan, że ochrona, asystentka i w ogóle... To jak będzie z ta fajką. Bo wie pan ja w zasadzie nie palę ale sobie tak pomyślałem, że przed śmiercią wie pan taki ostatni papieros. Jak skazańcy, w celi śmierci, wie pan jak na filmach.

M1: Pan jest szalony. Po co chce pan palic jak, pan mówi że ochrona...

M2: No ale jakby nie przysłała to już będziemy ubezpieczeni. Bo potem wie pan, nie wie pan kiedy pan umrze i w razie jakby co nie zdąży pan zapalić.

M1: Przecież w takiej windzie się nie umiera nagle.

M2: No ale po czym pan będzie widział, że to już czas.

- M1:** Najpierw powinniśmy mieć fatamorganę, jak na pustyni.
- M2:** Zobaczymy oazę?
- M1:** Nie, wielki czerwony przycisk z napisem ochrona. Zresztą nie wiem.
- M2:** To może zapalmy. Jak pan nie ma to mogę pana w sumie poczęstować.
- M1:** Po co pan wyciąga ode mnie jak pan ma papierosy?
- M2:** Bo cudze mi lepiej smakują.
- M1:** Przecież pan nie pali.
- M2:** Tak, ale wydaje mi się, że pański będzie lepszy. Jakie pan ma?
- M1:** Lighty a pan?
- M2:** Mentolowe.
- M1:** To zapalmy po moim, mentole strasznie śmierdzą w windach.
(wyciąga paczkę papierosów, częstuje M2, wyciąga ogień i podaje. Potem odpala również dla siebie. Palą w milczeniu dłuższą chwilę)
- M2:** No miał pan rację.
- M1:** Z czym.
- M2:** No, że mentole strasznie śmierdzą.
- M1:** A, tak paliłem kiedyś mentole. Ale te jeszcze nie śmierdzą tak jak tanie cygaretki.
- M2:** Ma pan rację, mój dziadek takie palił. Nie można było wejść do kuchni jak zapalił.
- M1:** Mój to palił machorkę, tak się jakoś przyzwyczaił jak z Syberii wrócił.
- M2:** No tak, taka machorka to musiała dopiero śmierdzieć. Ale wie pan, abstrahując od smrodu to miło tak sobie w spokoju zapalić prawda?
- M1:** W zasadzie cały stres mija od razu. Mogliśmy zacząć od papieroska.
- M2:** Tak, takie wspólne palenie od razu zbliża do siebie. Ja to nawet się zastanawiam, czy nie moglibyśmy zostać przyjaciółmi. Mimo wszystko, wie pan.
- M1:** Tak, mimo wszystko...
- M2:** Mimo wszystko, wie pan, takie sceny jak się zdarzają w teatrze albo, wie pan w kinie. Dwóch mężczyzn, proszę pana. Odwiecznych wrogów. Wie pan jak John Rambo i ten szeryf jak mu tam było, ale potem siadają przy ognisku i sobie jarają fajkę. Albo jak Indianie. Rozumie pan o czym mówię?
- M1:** Tak, zdaje się że tak, ale... wie pan w naszej obecnej sytuacji...
- M2:** Nie nie, niech mi pan nie przerywa, bo teraz kiedy zostaliśmy przyjaciółmi, takimi braćmi tytoniu, to mogę panu coś zdradzić.
- M1:** Tak?
- M2:** Ale, żeby się pan czasem nie zdenerwował. Bo wie pan zaprzepaścić taką przyjaźń...
- M1:** Zatem słucham.
- M2:** Bo... ja pana trochę oszukałem...
- M1:** W jakiej sprawie.
- M2:** No wie pan, to nemezis, nauczka i w ogóle. Ja to wymyśliłem na poczekaniu. Nie złośliwie, tylko ze strachu. Bo pan się tak denerwował. Ja chciałem przejąć inicjatywę i wszystko to wymyśliłem...
- M1:** A...
- M2:** Nie, nie. Niech pan nic nie mówi. Ja się wytłumaczę. Bo ja wie pan jestem z natury spokojny, a tu nagle... ta winda... i pan tak krzychał... Coś się we mnie obudziło i tak nakłamałem, ale to nie prawda. Wie pan...
- M1:** Wiem.
- M2:** No właśnie... Słucham? Jak to pan wie.
- M1:** Wiem, bo wiem również, kto zatrzymał windę.
- M2:** Słucham...
- M1:** Teraz niech pan nic nie mówi. Nie ma sensu. Miał pan rację ta winda będzie grobem. Ale nie moim. Ja za chwilę z niej wysiądę na. Na trzydziestym czwartym piętrze. A pan

zjedzie nią na parter. Ale zanim drzwi się otworzą pan będzie już martwy. Przed chwilą wypalił pan dużą dawkę trucizny. Nikt panu nie mówił, że papierosy szkodzą?

M2: ...

M1: No prosiłem, żeby pan nic nie mówił. Pan już nie ma nic do powiedzenia. Wie pan Indianie północnoamerykańscy wierzyli, że kiedy człowiek wypowie już wszystkie słowa umiera. Pan wyczerpał już cały limit. Zresztą co pan mógłby nam jeszcze opowiedzieć. Ludzie proszę pana, pańskiego pokroju to w ogóle nie powinni się odzywać. Wie pan, gdybyśmy byli bohaterami dramatu, pan nie dostałby nawet jednego dłuższego monologu. Wszystkie pańskie kwestie byłyby odpowiedziami tylko na kwestie innych, prawdziwych bohaterów. Rozumie pan? Ale ja tu o teatrze a pan się pewnie zastanawia dlaczego. Ja mam dobrą pamięć. Pamiętam, każdego stażystę, który przyszedł do tej firmy i nagle mu się wydawało, że złapał pana Boga za nogi. Niech pan się obróci za siebie. Widzi pan te nacięcia na ścianie windy. Może pan je spróbować policzyć, ale nie wiem czy warto. Jutro pojawi się tam kolejna kreska. Wydrapuje policyjny laborant, kiedy wykonuje swoje czynności. Takie hobby. Panu się wydawało, że swoimi działaniami przejmie pan moje godziwe życie. Ale na takie życie trzeba sobie zasłużyć. Żeby tak żyć jak ja to trzeba być proszę pana bohaterem, który w sztuce otrzymuje dłuższy niż trzyzdaniowy monolog. Bo w życiu to proszę pana trzeba być zwycięzcą. Trzeba zdobywać. Trzeba być jak Tomek w górach czarnych czy gdzie on tam nie był. Jak Pan samochodzik i Kapitan Sowa. Ale to są postacie, które nic wam nie mówią, które są dla was jak z innego języka. Bo wasze całe pokolenie to pokolenie ignorantów. Słyszycie pan IGNORANTÓW. To dlatego wy zawsze przegrywacie i zawsze będziecie przegrywać. A my, pokolenie zwycięzców zawsze schodziliśmy i zawsze będziemy schodzić ze sceny ostatni. Mam nadzieję, że pan dobrze zapamiętał swoje życie i to co ode mnie usłyszał. Będzie pan mógł opowiedzieć św. Piotrowi jak bardzo się pan mylił i jak pan przegrał swoje życie. Żegnam teraz. Oziębłe zresztą.

(Naciska przycisk i wychodzi w windy. Na scenie pozostaje M2 patrząc tępo, próbuje się jeszcze odezwać ale tylko wzrusza ramionami.. Po chwili światło gaśnie)

KURTYNA